Nr. 98 We Lwowie Środa dnia 8 Kwietnia 1896 Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 I. p.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłką do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 7. kwietnia.

W stolicy Austrji święta wielkanocne upłynęły zapewne w nastroju spokojnym, pogodnym i naprawdę świątecznym, skoro telegraf nie przyniósł nam z dwu dni ostatnich innej wiadomości prócz tej, że JE. p. prezydent ministrów urządził u siebie „polskie" święcone, na które przybyło kilku arcyksiążąt, ministrowie, ambasadorowie i inni wysoko postawieni w hierarchji społecznej śmiertelnicy. Dla tych gości dostojnych tego rodzaju przyjęcie wielkanocne u hr. Badenich musiało być niewątpliwie oryginalną na wskróś nowalją, o jakiej być może ze słychu nawet nie wiedzieli. A ponieważ i wielcy i mali ludzie — zwłaszcza zaś ci pierwsi, bo rozporządzający dostatkami ziemskimi — dość łatwo i chętnie przyjmują od cudzoziemców szczególniej takie zwyczaje, które dają im sposobność do uciechy dla... podniebienia, więc bardzo być może, iż święcone „polskie" hr. Badenich przyjmie się w wiedeńskich sferach arystokratycznych, za niemi zaś pójdą w te tropy po niejakim czasie średnie warstwy w ogóle. W ten zaś sposób szacunek pana prezydenta gabinetu dla rodzinnej tradycji, gotów organom i przewódcom opozycji niemieckiej, a zwłaszcza już Luegerowi *et consortes*, dać pochop do nowych gwałtów i lamentów na tyle ulubiony dziś we Wiedniu temat o „polonizowaniu" Wiednia i Austrji, o „inwazji" nie już ministrów Polaków — ale nawet polskich zwyczajów. Czy hr. B. przygotował się na taką ewentualność? Przezorność nie zawadziłaby, bo kto wie czy w przyszłości wśród jakiej dyskusji parlamentarnej ten albo ów z nieprzejednanych dajcznacjonałów lub antisemitów, nie podda surowej krytyce jego... święconego.

Ale żart na stronę. Umysły większości Wiedeńczyków — przynajmniej tej, którą *de jure* reprezentuje większość świeżo wybranej rady miejskiej—deliberowały przez minione święta niezawodnie nad problematem, co uczyni hr. B., gdy nowa rada ponownie wybierze burmistrzem dra Luegera? Że tenże ponownie nie uzyska zatwierdzenia korony, w tej mierze nie łudzą się bez kwestji ani na chwilę sami antiliberali wiedeńscy, pytanie zaś, co w takim razie ster spraw wewnętrznych uczyni, jest istotnie orzechem, djabelnie twardym do zgryzienia. Przypuszczamy, że hr. B. dziś jeszcze sam nie wie dokładnie, jakich środków ewentualnie użyć na pokrzepienie tak bezprzykładnego w dziejach Austrji rokosu Wiedeńczyków przeciw wyraźnej woli ubóstwianego przez nich z drugiej strony monarchy, wszelakoż nietylko przyjaciele hr. Badeniego, ale ludzie obznajomieni dobrze ze stanem rzeczy [illegible] na mieliźnie „luegerowskiej" łódź prezydenta naszego rodaka absolutnie nie ugrzęźnie. „Jakoś to będzie..." powiadają, licząc [illegible].

Kwestja „luegerowska" przestała już być we Wiedniu kwestją pałacu, choćby z tej racji, że [illegible] fin de siècle [illegible]. Zresztą w obozie antiliberalnym oba główne stronnictwa: chrześcijańsko-socjalne i niemiecko-narodowe, poważnie się ostatnimi czasy [illegible] i do przyszłej wspólnej akcji [illegible] z tych stronnictw [illegible] *duobus litigantibus tertius gaudet*. Czy tym „trzecim" nie będzie właśnie hr. Badeni, orzec dziś trudno na pewne, przemawia jednak za tem dużo prawdopodobieństwa, na którem optymiści mogą poniekąd fundować swe nadzieje. Czy rzeczywistość na ich stronę się przechyli, to okaże przyszłość niedaleka.

* * *

Z powodu gwałtownych przemówień przywódców agrarjuszów niemieckich w pruskiej izbie panów, półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg.* poświęciła długi artykuł ruchowi agrarnemu, zwracając w pierwszej tegoż części uwagę na mowę byłego ministra rolnictwa, von Luciusa: „Żadnej przecież nie ulega wątpliwości—mówił pomiędzy innemi p. v. Lucius — że traktat handlowy z Rosją był nieodzowną konsekwencją traktatu z Austro-Węgrami i dla tego też nie rozumiem, jak ci posłowie, którzy bronili traktatu z Austro Węgrami, mogli później rządowi uczynić poważny zarzut z tego, że zawarł także traktat z Rosją. Sądzę, iż jest absolutnie niemożliwem zachowanie różniczkowych taryf celnych na granicy, mającej sto mil długości, jak nasza granica z Rosją. Takie jest mnóstwo niemożliwości w tej mierze, pomiędzy innemi i co do ruchu okrętowego na morzu, że mogę tylko powiedzieć: byłem przeciwny traktatowi z Austro-Węgrami i rozumiem tych, którzy głosowawszy przeciwko traktatowi austrjackiemu, zwlekali także traktat z Rosją. Tego jednak pojąć nie umiem, aby ktoś, co głosował za traktatem austrjackim, później był przeciwny traktatowi z Rosją. A przecież jest faktem, że ani dzisiejszy prezes gabinetu, ani obecny minister rolnictwa nie zawierali traktatów, lecz znaleźli już sytuację gotową, jak również jest pewnikiem, że starali się o ile możności spełnić życzenia rolników. Atoli jakże żądać od narodu cywilizowanego, by traktaty, które zawarł trzy lub cztery lata temu, za zgodą wszystkich czynników prawodawczych, obecnie obalił? Jakże można spodziewać się od rządu spełnienia takiego zadania?"

W komentarzu swoim do mowy p. v. Luciusa *Nordd Allg. Ztg.* dosyć ostro przemawia do agrarjuszów, by się przecież nareszcie opamiętali i zaniechali opozycji przeciwko rządowi. Ale dziennik wspomniany wcale się nie oddaje złudzeniu, aby nawoływania jego cel osiągnęły.

Grunta podlegające wspólnemu używaniu.

Krajowe biuro statystyczne, pozostające pod kierunkiem prof dr. Tadeusza **Pilata**, wystąpiło obecnie z dwiema nowemi pracami statystycznemi o stosunkach krajowych.

Pierwsza praca dotyczy gruntów, podlegających wspólnemu używaniu w Galicji. Autor tej pracy prof. dr. Pilat opracował nader bogaty materjał dla obrad nad projektem ustawy krajowej o podziale lub regulacji użytku gruntów wspólnie używanych.

W dniu 7. czerwca 1883 r. wydane zostały trzy ustawy państwowe, zmierzające do poprawy wadliwych stosunków posiadłości rolnych i leśnych. Pierwsza z nich zawiera przepisy o komasacji gruntów, druga o wyłączeniu obcych gruntów, t. zw. enklaw, z lasów i o zaokrągleniu granic lasów, trzecia wreszcie obejmuje przepisy o podziale wspólnych gruntów i uregulowaniu wspólnych praw użytkowania i zarządu. Ustawy te obejmujące postanowienia, których uzupełnienie i szczegółowe przeprowadzenie pozostawiono ustawodawstwu krajowemu, wytworzyły podstawę, na której mogła rozpocząć się akcja ustawodawcza kraju, celem poprawy stosunków posiadania gruntów rolniczych i leśnych we wskazanym kierunku.

W roku 1891 odbyła się w namiestnictwie przy udziale delegatów wydziału krajowego i towarzystw rolniczych konferencja, na której nastąpiło porozumienie co do zastrzeżonych ustawodawstwu krajowemu postanowień ustawy kommasacyjnej i ustawy o wyłączeniu cudzych gruntów (enklaw) z obrębu lasów; natomiast co do ustawy o podziale lub regulacji użytku gruntów wspólnych, uchwalono przed decyzją co do treści postanowień, zastrzeżonych ustawodawstwu krajowemu, przeprowadzić jeszcze badania w dwojakim kierunku: po pierwsze zebrać wiadomości o gruntach wspólnie używanych w obrębie Galicji, o rodzaju ich uprawy, o sposobie i warunkach ich używania; powtóre zażądać ze strony namiestnictwa od starostów, zaś ze strony wydziału krajowego od wydziałów powiatowych opinji o projekcie ustawy co do podziału lub regulacji użytku gruntów wspólnych, której to opinji od owych władz dotąd jeszcze nie zasięgano.

Przyczyną, dla której konferencja uznała co do tej sprawy poprzednie badania w powyższych kierunkach za potrzebne, było przedewszystkiem przekonanie o nadzwyczajnej doniosłości dla naszego kraju sprawy niniejszej. Ustawa o podziale, lub regulacji gruntów wspólnie używanych będzie się bowiem odnosiła także do gminnych pastwisk i lasów, które zajmują w Galicji obszar przeszło pół miliona morgów. Ewentualny podział tych gruntów, używanych dotąd wspólnie przez uprawnionych, sprowadziłby radykalny przewrót w sposobie gospodarowania i w ogóle w warunkach egzystencji około miljona gospodarzy włościańskich. Jeżeliby jednak, zgodnie z opinją z góry powszechnie ustaloną, nie myślano o podziale, jako o rzeczy nie pożądanej, przynajmniej obecnie i na czas dłuższy tak ze stanowiska interesów ogólnych, jak i ze stanowiska bardzo przeważnej większości obecnych używaczy, to przewidziana w przyszłej ustawie druga ewentualność, to jest regulacja wspólnych praw użytkowania, połączona z podniesieniem kultury, mianowicie pastwisk gminnych, może znakomicie zwiększyć wydatność tych gruntów przez osuszenie i inne melioracje, oraz uporządkować korzystnie sposób używania, a przez to przynieść największe korzyści gmi i całemu gospodarstwu krajowemu. Projektowana ustawa pozwala w tym właśnie kierunku przy sposobności wydania orzeczeń regulacyjnych rozwinąć działalność istotnie skuteczną, stanowczo skuteczniejszą od tej, jaką wobec braku odpowiednich postanowień prawnych mogły rozwijać dotąd wydziały powiatowe i wydział krajowy z tytułu nadzoru nad majątkami gminnymi.

Z pracy prof. dra Pilata dowiadujemy się, że obszar gruntów wspólnie używanych w 67 powiatach, z których nadesłano daty, wynosi 617.028 morgów 670 sąż. □, Najwięcej gruntów wspólnie używanych w stosunku do obszaru nietabularnego wykazują dwa powiaty, zostające w całkiem odrębnych zresztą warunkach: Tarnobrzeg, gdzie 24·11% obszaru mniejszej własności podlega wspólnemu używaniu i Dolina, gdzie na grunta wspólnie używane wypada 22·65% obszaru mniejszej własności. Powyżej 10% obszaru tej własności zajmują grunta wspólnie używane w 20 powiatach, którymi są powiaty górskie jak: Kosów, Nadwórna, N. Sącz, Limanowa, Krosno, powiaty nad Sanem i jego dopływami położone jak: Nisko, Jarosław, Jaworów, Rawa, Cieszanów, Mościska, Rudki i Gródek, dalej z powiatów naddniestrzańskich: Drohobycz, Sambor, Żydaczów, wreszcie Ropczyce, Przemyślany, Sokal i Kołomyja. Grunta wspólnie używane trafiają się w niektórych powiatach we wszystkich gminach, w innych zaś powiatach mniejsza lub większa ilość gmin nie wykazuje żadnych gruntów wspólnie używanych. Powiaty, w których ilość gmin nie mających wcale gruntów wspólnie używanych, nie przenosi jedenastu, leżą wszystkie we wschodniej części kraju, z wyjątkiem trzech: Krakowa, Jasła i Nowego Targu.

Najwięcej gmin, mających rozległe wspólne pastwiska z obszarem 100 morgów, wykazują niektóre powiaty wschodnie. Należy tu: Sambor, (51·72%), Drohobycz (65·82%), Żydaczów (44·45%), Dolina (61·80%), Nadwórna (60·87%) i w. i.

Bardzo szczegółowy i nader interesujący materjał podaje prof. dr. T. Pilat o sposobach używania wspólnych gruntów. Postępowanie w tym względzie jest bardzo rozmaite. W przeważnej ilości wypadków, albo grunta takie są wydzierżawione, lub też uprawnieni za używanie n. p. pastwisk opłacają potrzebną kwotę na opłatę podatku gruntowego.

Na kwestjonarjusz, czyli projektowana ustawa o podziale gruntów wspólnie używanych lub uregulowaniu tychże, byłaby pożądaną, nie odpowiedziało 11 wydziałów powiatowych, które *pro memoria* wymienić należy, są to: Tarnów, Łańcut, Nowy Sącz, Stryj, Kosów, Brzozów, Dobromil, Przemyśl, Gródek, Jaworów, Brzeżany. Za ustawą, któraby zmierzała do uregulowania użytku gruntów wspólnie używanych, a ewentualnie także do ich podziału, oświadczyło się 53 starostw i 47 wydziałów powiatowych.

Wyłącznie za uregulowaniem wspólnego użytku, a przeciwko podziałowi gruntów wspólnych oświadczyło się 21 starostw a 15 wydziałów powiatowych.

Przeciw całej ustawie oświadczył się tylko wydział powiatowy w Zbarażu.

Korespondencje.

Londyn 29. marca.

(Stręczenie małżeństw)

Gdyby się miało wierzyć temu, co Anglicy mówią o sposobie, w jaki się u nich zawierają małżeństwa, trzebaby podziwiać czystość ich obyczajów, idealizm ich charakterów i bezprzykładną bezinteresowność. Miłość i jedynie miłość ma być podstawą ich małżeństw, wyśmiewają też francuskie, przygotowywane przez rodziców młodych par. Gdy się jednak zna zbliska istniejące tutaj stosunki, to się wie dobrze, iż ten idyliczny obraz jest od prawdy dalekim. W arystokratycznych kołach młodzież poluje na posażne panny, jak w innych krajach; rodziny znakomite przygotowują starannie kojarzące się stadła; małżeństwa z miłości są tam wyjątkiem. Nie można zapewne tą nazwą ochrzcić owych licznych małżeństw, zawieranych przez młodziutkich lordów z szynkarkami, śpiewaczkami i tancerkami music-hallów i t. d. Statystyka rozwodów pokazuje wymownie naturę małżeństw angielskich i trzeba istotnie posiadać niemałą dozę ślepoty, ażeby uznać moralną wyższość angielskiego społeczeństwa nad kontynentalnem.

Oto niedawno prowadził się proces, wytoczony przez prokuratorję wielkiej „Ajencji małżeństw," istniejącej w Londynie. Nic może lepiej od tego procesu nie jest w stanie wykazać, jak się małżeństwa zawierają w średnich klasach tutejszego społeczeństwa i co myśleć należy o owej idealnej ich podstawie — miłości.

Ajencja matrymonjalna pp. Daniela i Karola Skates była najpotężniejszą instytucją tego rodzaju w Anglji i zapewne w Europie. Zajmowała wspaniały dom na Oxford Street, z biurami o licznym zastępie urzędników, z salami do przyjmowania klijentów i t d. Od lat 15. wydawała dziennik *Matrimonial Herald*, którego długie kolumny ogłoszeń kandydatów płci obojej do stanu małżeńskiego zapalały imaginację. Można tam było zawsze znaleźć osoby wielkiej fortuny, wyrażające chęć uszczęśliwienia jakiej pokrewnej duszy. Ogłoszenia te zwabiały dudków. Za opłatą 30 szylingów nabywało się prawa rozpoczęcia i prowadzenia korespondencji z osobą, która odpowiadała naszemu pojęciu o idealnym małżonku. Gdy korespondencja z jednym korespondentem nie doprowadziła do praktycznego rezultatu, miało się prawo, naturalnie za nową opłatą, rozpocząć z innym. Byli ludzie, co od wielu lat opłacali taki roczny haracz ajencji. A była także inna kategorja klientów: którzy opłacali rocznie 12. funt. szterl. i mieli prawo zawiązywać listownie stosunki ze wszystkiemi kandydatkami lub kandydatami, którzy zapisani byli w rejestrach ajencji i zawierać z nimi osobistą znajomość w jej salonach...

Pomimo wielkiej liczby korespondentów, bardzo mała stosunkowo liczba małżeństw zawierana była za sprawą tej ajencji. Zrozumieć to łatwo, gdy proces obecny wyświetlił manipulację. Wielka liczba ogłoszeń i osób, zapisywanych w regestrach, była tylko fikcją, zmyśloną dla obałamucenia naiwnych. Korespondencja prowadzona była po większej części przez urzędników ajencji, nieraz oni sami, albo najęte umyślnie w tym celu osoby, odgrywały rolę korespondentów. Działo się zwykle, że te osoby oświadczały następnie, że się zawiodły, że są rozczarowane. I małżeństwa nie przychodziły do skutku. Nie było to winą ajencji, która umywała sobie ręce od niepowodzenia i zachęcała do nowych poszukiwań. Zazwyczaj jednak wielkie posagi i majątki topniały w miarę, jak się korespondencja zbliżała do końca i pokazywało się, że dwoje oszustów wzajemnie się na sobie zawiodło.

Proces rozpoczął się przed sędzią Lashingtonem, na skargę kilkunastu osób, które przekonały się, nieco zapóźno, że ich ajencja okradała. Ciągnęła się publiczna indagacja kilka tygodni i stanowiła nieprzebrany zapas scen komicznych.

Sądowy feljeton z opisem tego procesu był najpoczytniejszym artykułem w dziennikach. Dla teatralnych pisarzy stanowić on będzie niewyczerpaną kopalnię. Trudno pojąć, do jakich granic dojść może głupota ludzka i chciwość. Widząc przed kratkami sądu podstarzałego fryzjera, albo kupca cygar, żądającego żony miljonerki, młodej i dobrze urodzonej, a kończącego na wyborze starej przekupki o 100 ft. szter. rocznego dochodu, przysięgającego jej miłość i zrywającego małżeństwo w ostatniej chwili, bo owych 100 funtów nawet nie miała; widząc pretensje i zarozumiałość jednych, cyniczną żądzę majątku drugich, pomiatanie wszystkiemi moralnemi podstawami społeczeństwa u tych i u owych, nie można mieć ani litości dla wyzyskanych ofiar, ani też zachować wysokiej opinji o charakterze związków małżeńskich w Anglji. Ci, co się tutaj przed sądem stawili, dostali się prawdzie w szpony jastrzębiów, ale są inne ajencje, mniej rozgłośne, rzetelniejsze niby w swych operacjach, które małżeństwa w wielkiej liczbie kojarzą. Nietrudno uczynić sobie wyobrażenie o domowem pożyciu tak zawiązanej rodziny.

Sąd przysięgłych okazał się surowym dla dyrektorów ajencji. Dyrektor główny skazany został na pięć lat ciężkich robót, a dwaj jego towarzysze każdy na trzy lata. Rzecz najciekawsza, że są osoby, które od dawna składając tej ajencji opłaty, dzisiaj jeszcze po odkryciu całej organizacji oszustwa głośno wyrażają swe ubolewanie, iż zamknięta została instytucja, która postawiła sobie za zadanie chwalebny cel, ufundowanie szczęśliwych i czystych ognisk rodzinnych w Anglji!..

Gmach skarbkowski.

(Kontrakt z pp. Ziołeckim i Lityńskim).

I. W jednym z ostatnich numerów *Dziennika* podaliśmy tekst kontraktu o najem gmachu skarbkowskiego, a dziś zamieszczamy kilka uwag nad tym unikatem w swoim rodzaju. Mówimy „unikatem", gdyż wątpimy, aby w obecnych stosunkach był ktokolwiek w stanie wskazać na drugi kontrakt najmu, obejmujący okres sześćdziesięcioletni. Okres zaś ten, tak bajecznie długi, rozciągający się co najmniej na dwa pokolenia, nasuwa mimowolnie pytanie, czy powracają czasy wieczystej dzierżawy? Tę instytucję, zaliczaną dziś do zabytków starożytności, której każdy nią obciążony starał się pozbyć, chociażby z największemi ofiarami, wskrzesza dziś zarząd fundacji skarbkowskiej. Wydzierżawienie bowiem gmachu na lat 60, bez zastrzeżenia progresji w czynszu, graniczy niemal z wieczystą dzierżawą. Sam zaś gmach skarbkowski powinien był stanowić cenną wskazówkę w tym kierunku dla osób tu decydują-

(23)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

A gdy wjeżdżał wieczorem do samego Holsztyna, gdy księżyc wzniósł się na firmamencie i przedstawił na tle jasności, bijącej od jego tarczy, zamek Holsztyński, wzniesiony na górze, dumnie strzelający wieżycami, opowiadającemi szeptem głazów, nie każdemu dosłyszalnym, o rzeczach, które przetrwały; gdy mijał te budowle administracyjne wielkich dóbr, ten kościół, pod którym spoczywały kości tylu na Holsztynie panów; gdy stróż nocny, usłyszawszy tentent koni wiozących pana, zatrąbił średniowieczną fanfarę i zaraz potem ze zgrzytem wiekowych łańcuchów, opuścił most zwodzony na fosie, otaczającej zamek, a wybranej przez podbitych Tatarów, Holsztyński nie czuł nic w sercu, tylko to jedno uczucie, zawsze go ogarniające, gdy odwiedzając matkę, wjeżdżał do Holsztyna, uczucie dumy, iż był potomkiem rodu, tak ważnego, tak potężnego, że w swoich murach przetrwał tyle nieszczęść, wojen, i gorszych od nich, umysłowych chorób, zaraz i przewrotów.

Nieśwież Radziwiłłów opustoszał, Klewań Czartoryskich runął, Melsztyn, Wiśnicz, Spiż, setki zamków, sterczały nagimi murami, Holsztyn istniał! Skoro dotrwał nietknięty, nieodkrojony od epoki, w której zamków już nie broniły mury, baszty i hetmańskie załogi, wytworzyć rzecz inną, zastosowaną do barbarzyńskiej cywilizacji ochronę. Zabezpieczyć go prawami ordynacji, te prawa wzmocnić kapitałami Czetów lokowanymi w londyńskich bankach, zapewnić mu byt w przyszłości i potomstwem, któreby w krwi ojca odziedziczyło, a z mlekiem matki ssało, bałwochwalcze poszanowanie tradycji, wielką dumę, będącą puklerzem upadku, wielką ambicję, będącą otuchą do iścia naprzód, a obroną przed wstecznictwem.

Twej gwarancji dać mu nie mogła Stafa, dawała jej rękojmię panna Czet.

Holsztyn albo Stefa!

Holsztyn bowiem potrzebował pieniędzy, jeśli miał dalej istnieć, choćby w tym stanie, jak dzisiaj. Genjalna matka go utrzymywała siłą niewypłaconych posagów siostrom, które on miał spłacić, siłą bajeczną, jaką tylko kobiety czerpią, gdy zapłoną ideą posłannictwa.

Holsztyn potrzebował pieniędzy, wory ich niewyczerpane, a gromadzone pokoleniami na podtrzymywanie tych wieżyc, których cegły próchniały, na powołanie do wydajności tych łanów, do których obsługi cywilizacja XIX wieku codzień mniej sił przeznaczała.

Potrzebował ich na utrzymanie tych setek rodzin opowiadających sobie co wieczór w dusznych izbach, przy świetle łuczywa, o strachach, chodzących po północy w holsztyńskim zamku.

Tyle potrzebował Holsztyn, a co potrzebowali Holszyńscy, by w Holsztynie istnieć?

— Tarataa! Taratаa! — zabrzmiała ostatnia fanfara stróża nocnego i hrabia był w zamku.

W wielkiej sieni oniemiał na widok niemal całej zgromadzonej tu rodziny. Cóż to było? Cóż znaczy ten nieprzewidziany zjazd w Holsztynie, o którym nic nie wiedział, który się tylko praktykował w wielkich rodowych okazjach.

Obie siestry księżna Trzytrąby i księżna Echtenstein. Andrzej Holsztyński ordynat z Galicji, obaj szwagrowie, hrabia Krajkoroński, brat matki i cała wielka rada familijna.

Ostatni ją raz widział tu zebraną, gdy chodziło o zmuszenie go do poślubienia ułomnej panny Szerszeń, mającej w posagu na Litwie trzysta wsi i dwadzieścia miasteczek. Opór jej wtedy stawił. Na cóż dziś matka jego ją zwołała?

Czyżby milczenie jego tak ją przestraszyło? Przecież księżniczka Czet miała być przystojną.

Tak myśląc, witał się z ukochaną rodziną.

— A mama? — zapytał.

— Mama zasłabła — odparła z wyrzutem księżna Trzytrąby — wskutek twego milczenia.

Hrabia posmutniał, pobladł. On był przyczyną smutku tej świętej, kochającej go kobiety. Nagle wstrząsnęło nim uczucie rodzinne, pełne synowskiego przywiązania, w nim wskutek wielkiego humanitaryzmu silnie tętniejące.

Wkrótce znajdował się przy swej rodzicielce, której już ranna jego depesza żądająca koni do stacji przywróciła zdrowie podupadłe wskutek zwątpienia w jedynaka i glorję rodu.

Nie zaczepiali zrazu tej kwestji, którą Holsztyński czuł na ustach matki drgającą.

Dopiero nazajutrz, hrabina wezwała go i przyjęła w swym gabinecie, dotykającym sypialni.

Była to kobieta wielkiego typu, znikającego dzisiaj i w tej arystokracji rodów. Wysoka, otyła, miała wyniosły sposób trzymania głowy, którą przy jej postawie rozkazującej i prostej, nadawał całej postaci główny charakter. Rysy jej twarzy były prawie męskie ową wyrazistością tryskającą wielkim hartem duszy, wielką dumą i wielką wolą. Była to matrona w całem tego słowa znaczeniu, mimowoli przypominająca typy wojewodzin, jakie nam z ostatniej epoki w całej prozepopeji przekazał pędzel Bacciarellego. Zwoje białych włosów czesanych tak, jak je czesano w początku drugiego cesarstwa, z wielkimi puklami po bokach jeszcze przyczyniały się do imponującego wrażenia, jakie wywierała ta postać kobieca, w tem godnem jej otoczeniu.

Bo gabinet, w którym głównie przemieszkiwała, robił wrażenie jakiegoś mauzoleum rodzinnego. Ściany pokrywały portrety męskie i niewieście różnych pędzli, ale które tylko w wielkich domach spotykać można. Czuło się, że te płótna, dziś przedstawiające małą wartość, płacono w swoim czasie rulonami czerwonych złotych lub imperjałów, a zapełniały one od góry do dołu wysokie ściany. Wzdłuż najdłuższego boku biegła oszklona gablotka, w której się mieściły wszystkie najcenniejsze pamiątki Holszyńskich: ordery, buławy, laski przyciskały w artystycznym układzie dokumenty i nadania królów swoich i obcych, pisana wyblakłym atramentem na zwojach pergaminów i późniejszych bibułach. Pierścienie, sygnety, pieczęcie, gwiazdy brylantowe Orła białego, wypłowiałe wstążki z niebieskiej mory, tabakiery z portretami królów ostatniego wieku, wszystko to mieściło się za szkłem, jak w jubilerskim sklepie. Ona to, to wszysko zgromadziła, wydobyła z pleśni i zniszczenia, odszukała skradzione i pozaprzepaszczone, odkupiła kiedyś sprzedane, lub sprzeniewierzone.

Ona to poświęciła duży szmat swego życia na zgromadzenie tych pamiątek, sztuka po sztuce, ze wszystkich stron świata, z przegnitych trumien poklasztornych grabowców, z prywatnych archiwów, ze sklepów antykwarzy, z kantorków, prababek i praciotek, z bibljotek i zbiorów.

Opowiadano, iż w Dreznie w *Grünes Gewölbe* zginęła po jej wizycie, a sam król pokazywał jej zbiory, słynna buława hetmana Holsztyńskiego, którą darował syn jego, Augustowi IImu.

Opowiadano, iż w *Hôtel Lambert* wobec gospodarza domu wydarła z księgi, mieszczacej rzadkie podpisy Michała Korybuta dokument tegoż na jarmarki w Holsztynie.

Przed niczem się nie cofała, aby stworzyć z Holsztyna artystyczną całość taką, jaka być powinno dobrze zrozumiane gniazdo wielkiego domu.

W tym pokoju, na fotelu stojącym między dwoma rycerzami zakutymi w zbrojach z czasów Jagiellonów o spuszczonych przyłbicach, a rozwiniętych skrzydłach, przyjęła dnia tego syna.

— Nie wiem — odrazu zaczęła swym głosem rozkazującym, lekko zachrypniętym od pięćdziesiecioletniego wydawania rozkazów i ujadania się ze zgrają rozbójników, czyhającą na resztki bronionych przez nią wojewodzińskich dostatków — co cię skłoniło do dopuszczenia wyjazdu księżniczki Czet z Ostendy, gdzie było najodpowiedniejsze pole zadeklarowania się. Musiało być coś niezmiernie ważnego, coś tak ważnego, iż zapomniałeś, że masz lat trzydzieści i dwa, iż zapomniałeś, że księżniczka jest ostatnią w Polsce wielką partją, po którą sięgnąć możesz, iż zapomniałeś, że ja cię księżnie zaannosowałam, że ja od trzech tygodni depeszy, uwiadamiającej mnie, iż w Ostendzie stanąłeś oczekiwałam.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

cych. Dość było zwrócić uwagę, jaką wartość przedstawiał gmach ów w chwili wystawienia przed laty 50, a jaką przedstawia dzisiaj, jakie wówczas niósł dochody, a jakie może dzisiaj przynosić. Żyjemy w czasach, w których stosunki z błyskawiczną zmieniają się szybkością i stąd też z całą stanowczością twierdzimy, że nie za lat 60, lecz za lat trzydzieści lub nawet prędzej, czynsz w kontrakcie oznaczony nie odpowie wymogom, chociażby bardzo umiarkowanym.

Cóż więc mogło spowodować kuratorję fundacji do zawarcia podobnego kontraktu? Zaraz po podpisaniu takowego podawano różne motywa tego kroku ze strony kompetentnej.

Wskutek marnego gospodarstwa kuratorji —mówiono — gmach skarbkowski niesie zaledwie trzy tysiące kilkaset zł. rocznie, a więc skoro dają więcej, należy wydzierżawić gmach, chociażby na lat 60. W istocie oryginalna logika. Ponieważ kuratorja jest bezgranicznie niedołężną, przeto idźmy w tym samym kierunku i zaprzepaśćmy majątek fundacji na lat 60.

Inny środek był tu wskazany. Należało usunąć złe u źródła i zapobiedz szkodliwej dla fundacji gospodarce kuratorji, chociażby w sposób przewidziany przez fundatora w akcie fundacyjnym. Zresztą żaden z kuratorów nie jest nieśmiertelnym. Czyż więc rada administracyjna wychodziła z zapatrywania, że w ciągu lat 60 nie znajdzie się w rodzinie hr. Skarbków kurator, który energją i zapobiegliwością zdoła powetować szczerby i szkody, wyrządzone fundacji przez jego poprzedników? Jeżeli obecna kuratorja nie zaprotestowała przeciw temu przypuszczeniu i z abnegacją poddała się wyrokowi Rady, to my stajemy w obronie rodziny, której przodkowie niejednokrotnie dawali dowody rozumu, inteligencji i pracy.

Jako drugi powód podawano opłakany stan budynku. Okna, drzwi, podłogi, piece, belki itd. potrzebują szybkiej naprawy, a więc należy ciężar dotyczących nakładów przerzucić na najemców. I oto zdumiony czytelnik szuka napróżno w kontrakcie postanowień w tym kierunku, a znajduje natomiast ustęp, że „najemcom wolno jest, lecz nie są do tego zobowiązani, przedsiębrać własnym kosztem dowolne ulepszenia, restauracje i t. d“ A więc widocznie motyw ten podano dla uspokojenia zaciekawionej publiczności, a nie przypuszczano, że treść kontraktu będzie oglądała światło dzienne.

Motywa więc powyższe zupełnie niczego nie wyjaśniły, a wszyscy gubią się w domysłach, zwłaszcza, że pertraktacje w tej sprawie pokryte były głęboką tajemnicą, tak, że osoby najbardziej interesowane dowiedziały się już o fakcie dokonanym.

A jednak, jeżeli rozchodziło się jedynie o interes fundacji, to należało powołać do współudziału innych oferentów, poinformować się, czy nie znajdą się konkurenci, którzyby podali korzystniejsze warunki, ewentualnie rozpisać publiczną licytację i dopiero wówczas przystąpić do zawarcia kontraktu.

Ażeby wytłumaczyć ów tajemniczo przeprowadzony przez kuratorję proceder, szeptano wszystkim na ucho, że rozchodziło się o usunięcie konkurencji żydowskiej. Rzucono popularne hasło antisemickie. Niestety jednak kuratorja widocznie nie rokuje temu hasłu długotrwałego powodzenia, bo oto w ustępie II. kontraktu znajdujemy postanowienie, że po latach dziesięciu wolno najemcom przelać prawa z kontraktu w całości na osobę trzecią. Fundacja nie ma najmniejszej ingerenji na wybór tej osoby, gdyż tego prawa sobie nie zastrzegła, a jedynie i wyłącznie rozstrzygającą jest tu wola najemców.

Jakąż więc ma kuratorja gwarancję, że po latach dziesięciu, czy to obecni najemcy, czy też ich spadkobiercy nie oddadzą gmachu skarbkowskiego w ręce spekulantów żydowskich, którzy niezawodnie wyzyskają z całą bezwzględnością wszelkie korzystne postanowienia kontraktu, dla swej kieszeni, a ku ruinie majątku fundacyjnego, którego interesa w każdym niemal ustępie kontraktu są po macoszemu traktowane?

Tak więc rzekome pobudki i sposób zawarcia kontraktu pozostają niewytłumaczone, a poszczególne postanowienia i warunki tegoż zaciemniają jeszcze bardziej całą sprawę.

Pijarzy i Bazyljanie.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy).

Księża bazyljanie, należący po największej części do rodowitej szlachty, mając prawie zawsze na swem czele ludzi, należących do najznakomitszych rodzin kraju, nie czuli sympatji do cywilizacji zachodniej i zachodniej mody. Ich polityka zewnętrzna, która mimo wszystkich zaprzeczeń doktrynerów, mimo wszystkich zakazów rządu, musi się odbijać na wychowaniu, jak i na wszystkich innych gałęziach umysłowego rozwoju, nosiła charakter antniemiecki, antiłaciński, czysto polski, z lekkim odcieniem idei wszechsłowiańskiej. Na całym systemie wychowawczym OO. Bazyljanów wyciśniętą była pieczęć konserwatyzmu, monarchizmu, a nawet arystokratyzmu. Głównym przedmiotem w tych szkołach była nauka historji polskiej. Uczyli jej nie według podręcznika księdza Wagi, nie według pedantycznej pracy biskupa Naruszewicza, lecz według rękopisów księży Strojnowskiego, Michalskiego i innych filarów słowiańskiego zakonu świętego Bazylego, według kronik i komentarzy, uczyli jej ze strony filozoficznej, historycznej i poetycznej, aby wychować dobrych i rozumnych Polaków. Księża Bazyljanie nie pozwalali uczniom swoim przejmować się kosmopolitycznemi zapatrywaniami, i zapominać o polskości; przeciwnie starali się rozwijać w nich patrjotyzm polski i bardzo często powtarzali kozackie przysłowie, że koszula bliższą jest ciału, aniżeli burka. Szkoły bazyljańskie w Humaniu, w Lubarze, w Owruczu i inne liczyły po tysiąc i więcej uczniów, należących do najwięcej szanowanych rodzin. Szkoły tego zakonu mogą się chełpić Malczewskim, Goszczyńskim, Bohdanem Zaleskim, Rzewuskimi i Michałem Grabowskim, a nawet feldmarszałkiem Paskiewiczem, który po ukończeniu szkół wstąpił do wojska rosyjskiego.

Księża Pijarzy byli, że pozwolę sobie tak się wyrazić, zakonem rewolucyjnym, demokratycznym, raczej kosmopolitycznym niż czysto polskim. Taki charakter nosił i ich polski system. Historja polska wchodziła w skład historji powszechnej. O Słowianach wiedzieli tyle, co e Afgańczykach. Ale za to o wielkiej rewolucji francuskiej, o rewolucjach włoskiej, hiszpańskiej i innych, znali najdrobniejsze szczegóły tak dobrze, jak dziesięć przykazań boskich. Zamiast surowości i posłuszeństwa, które panowały w szkołach bazyljańskich, miały tutaj miejsce ciągłe protesty, proklamacje i pamflety prozą i wierszami. Prawda, ksiądz Żebrowski karał pamflecistów rózgami, protestujących wsadzano do aresztu na chleb i wodę, nie starano się jednak wykorzenić tych objawów protestu, a nawet do pewnego stopnia pochwalano je, aby rozwinąć w uczniach samodzielność i silną, wolną wolę.

Uczniowie szkoły międzyrzeckiej w salonach nie ustępowali uczniom szkoły krzemienieckiej i prześcigali pod tym względem uczniów szkół bazyljańskich. Uczniowie księży Pijarów z zajadłych Polaków zmieniali się w sprytnych Francuzów, w prawdziwych Francuzów północy.

Skoro tylko rozległa się wieść o jakiemkolwiek powstaniu lub wojnie, ojcowie Pijarzy rzucali habity w pokrzywy i ubierali się w ułańskie lub artyleryjskie kurtki. Tak samo postępowali i uczniowie; podczas wszystkich powstań i wojen szkoły Pijarów dostarczały najwięcej ochotników.

W sferach obywatelskich mężczyźni obstawali za szkołami Bazyljanów, kobiety zaś stały po stronie Pijarów. Rząd zachowywał się wobec tych ostatnich z całą sympatją, wobec pierwszych zaś z pewnem niedowierzaniem.

Kuratorem gimnazjum, a później liceum międzyrzeckiego, był pan Józef Stecki, właściciel Międzyrzecza i wielu majątków na Ukrainie i Wołyniu, marszałek powiatu kowieńskiego. Z pochodzenia należał on do wyższej klasy kozaków, nie odznaczał się ani oczytaniem, ani uczonością. Jak feldmarszałek Gudowicz, tak i on powtarzał często, że to leży w naturze, w krwi i charakterze Steckich — nie wychodzić po za drugą klasę, ale, że oni wszyscy instynktownie kochają naukę i uczących się. Tej miłości dowiódł, zapisawszy na szkoły księży Pijarów, w celu utworzenia nienaruszalnego kapitału, wielką wieś Harucze i 300.000 złp., a prócz tego 100.000 złp. na instrumenty dla gabinetów fizycznego i chemicznego i 100.000 złp. na bibljotekę i na mapy. W święta i w niedziele salony jego były otwarte dla uczniów, a on sam, jeżeli nie znajdował się na polowaniu, przepędzał dni cele w klasztorze.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 8. kwietnia.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego o godz. 7. wieczorem. Na porządku dziennym odczyt prof. S. Widta: „O wyrównaniu sieci niwelacyjnej.“

Teatr hr. Skarbka: „Śluby panieńskie.“ Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Środa (8.): Djonizego b. Wschód słońca o godzinie 5. minut 33, zachód o godzinie 6. minut 33.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty przez cały miesiąc, zaś na słomki, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki) tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

† **Karol Jelonek**, adjunkt rachunkowy wydziału krajowego, żołnierz wojsk polskich w walce o niepodległość w roku 1863 zmarł we Lwowie w dniu 5. b. m. w 56. roku życia. Jako urzędnik wzorowy i nad wyraz pracowity, cieszył się szacunkiem i sympatją zarówno przełożonych, jak kolegów, jako człowiek wyróżniał się nader pochlebnie wielką prawością charakteru i sercem poczciwem. Nieuleczalna choroba serca wyrwała go niestety przedwcześnie rodzinie i społeczeństwu, których był istotną ozdobą... Wczorajszy pogrzeb ś. p. Jelonka, który zgromadził liczny orszak inteligencji, świadczył też wymownie o szczerym żalu za zgasłym. *R. i. p.*

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 9. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa ograniczenia terminu do przenoszenia grobowców z cmentarza Stryjskiego na Janowski; wniosek w sprawie przyznania subwencji na restaurację katedry na Wawelu; podanie czternastu nauczycieli szkół ludowych o przyznanie im płacy od dnia nominacji; sprawa otwarcia nowej drogi, mającej połączyć ulicę Grodecką z ulicą Kordeckiego.

Nastąpi posiedzenie tajne.

Sprawą umundurowania wojska zajmowała się w zeszłym miesiącu osobna komisja, na czele której stanął jenerał broni arcyksiążę Fryderyk. Komisja składała się z ministra wojny jenerała Krieghammera, szefa jeneralnego sztabu barona Becka, inspektorów jeneralnych barona Schönfelda i ks. Windisch-Graetza. Rezultat obrad — jak donosi *Presse* — przedłożono już cesarzowi. Wykluczając z góry wszelkie zmiany zbytkowne, pociągające za sobą znaczniejsze koszta — starano się wprowadzić jeno ulepszenia konieczne, skromne, a przytem gustowne. Największe zmiany nastąpią w umundurowaniu lekarzy wojskowych, którzy otrzymają odznaki służbowe, podobne do odznak oficerów czynnej armji i nosić je będą tak w czasie parady, jak i podczas wojny. — U oficerów mundury o jednym rzędzie guzików, zastąpi się mundurami o dwu rzędach. Kolor i krój mundurów zostaną te same, jedynie poły surdutów przydłuży się o kilka centymetrów. Krój bluzy ulegnie drobnej zmianie, będzie ona również nieco dłuższą, jak dotychczas. Inne projekty upadły, bądźto z powodu nadto wielkich wymaganych nakładów, bądź też z powodu niepraktyczności. Niepraktycznymi okazały się również wprowadzone na próbę w niektórych pułkach szare płaszcze, postanowiono więc utrzymać dawniejsze, granatowe.

Trzyletni kurs dozorców meljoracyjnych przy wydziale krajowym zakończył się publicznym egzaminem, na który przybył także marszałek krajowy. Z 19 uczniów tylko jeden został relegowany. Z odpowiedzi uczniów wnosić można, iż dostatecznie przyswoili sobie potrzebne wiadomości fachowe i że będą dzielnymi pomocnikami inżynierów meljoracyjnych. Jeden z nich, który wykazał postęp celujący, obdarzony został nagrodą przez dyrektora biura meljoracyjnego. Po roku praktycznej nauki przy boku inżynierów, odbyć jeszcze muszą ci uczniowie publiczny egzamin praktyczny, poczem dopiero otrzymają świadectwo, uprawniające ich do wstąpienia do służby krajowej z prawem do stabilizacji i awansu na starszego dozorcę, a w dalszym ciągu na konduktora meljoracyjnego.

Ruch budowlany we Lwowie zapowiada się w tym sezonie jak najlepiej. Ogółem wydał magistrat około 200 koncesyj na nowe budowle, nie licząc rekonstrukcyj i przeróbek. Z ważniejszych gmachów wymienić należy przedewszystkiem rozpoczętą już budowę prawego skrzydła pałacu sprawiedliwości przy ulicy Batorego. Przy ulicy Krasickich rozpoczęto budowę gmachu dyrekcji kolei państwowej. Co do piątego gimnazjum, to niebawem zapadnie decyzja, czy ma ono stanąć na placu Solskich, czy też na placu Strzeleckim. Budowa będzie w tym roku rozpoczęta. Ordynat Czarkowski-Golejewski, zakupiwszy na Grodeckiem tak zwaną „Kasarnię Galla“, burzy tę ruderę, parceluje grunt i projektuje kilka nowych ulic. Oczekiwaną jest budowa kościoła na placu Solarni u zbiegu ulic Leona Sapiehy i Grodeckiej. W rozmaitych punktach miasta powstają szeregi dwupiętrowych i trzypiętrowych kamienic. Za „Brygidkami“ powstała zupełnie nowa ulica z nazwą „Marka Bernsteina“. Ogromnie podnosi się Łyczaków, gdzie w okolicy św. Antoniego wybudowano sześć trzypiętrowych kamienic, oraz ulica Piekarska, która zyskała bardzo wiele przez wzniesienie monumentalnych gmachów klinik medycznych. W sąsiedztwie ich powstała również nowa uliczka o trzypiętrowych kamienicach na mieszkania dla medyków i profesorów. Róg placu Akademickiego i ulicy Akademickiej ma być zdemolowany aż do ulicy Koralnickiej, a na tem miejscu stanie gmach okazały, przeznaczony podobno na kawiarnię, cukiernię i t. d. Zyska przez to bardzo ta sympatyczna część miasta, która ma wszelkie szanse stać się prawdziwą ozdobą Lwowa. Nakoniec na placu Gołuchowskich rozpocznie się zapewne niebawem już budowa teatru.

Czynni konserwatorowie wiedeńskiej centralnej komisji dla zabytków sztuki i pomników historycznych dla Galicji wedle stanu z dnia 1. stycznia 1896 r. Dr. filozofji Jan Bołoz-Antoniewicz, nadzwyczajny profesor uniwersytetu we Lwowie (II. sekcja na powiaty: Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Przemyślany, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zbaraż, Podhajce, Złoczów). Dr. filozofji Ludwik Ćwikliński, proferor uniwersytetu we Lwowie (I. sekcja na powiaty: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Kałusz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stanisławów, Stryj, Turka, Żydaczów). Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz, członek akademji umiejętności w Krakowie, (II sekcja na powiaty: Bochnia, Brzesko, Dąbrowa, Kolbuszowa, Mielec, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów). Dr. filozofji Wojciech hr. Dzieduszycki, właściciel dóbr w Jezupolu (II. sekcja na powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Śniatyn, Stanisławów, Tłumacz, Zaleszczyki). Dr. Wojciech Kętrzyński, dyrektor bibljoteki Ossolińskich we Lwowie, (III. sekcja na powiaty: Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Staremiasto i wszystkie na wschód od tych położone powiaty). Karol hr. Lanckoroński ces. i król. podkomorzy, członek izby panów, w Rozdole, (II sekcja na powiaty: Bóbrka, Dolina, Drohobycz, Rohatyn, Rudki, Sambor, Staremiasto, Stryj, Turka, Żydaczów). Władysław Łoziński, właściciel dóbr, we Lwowie, (II. sekcja dla miasta Lwowa i politycznego powiatu lwowskiego). Ks. Andrzej Lubomirski, ordynat na Przeworsku, kurator Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, (I. sekcja na powiaty: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Jarosław, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Lisko, Łańcut, Mielec, Nisko, Pilzno, Przemyśl, Ropczyce, Rzeszów, Sanok, Tarnobrzeg, Tarnów). Sławomir Odrzywolski, architekt i profesor państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, (II. sekcja na powiaty: Biała, Chrzanów, Myślenice, Wadowice, Wieliczka, Żywiec). Ksiądz Antoni Petruszewicz, kustosz gr. kat. kapituły metropolitalnej we Lwowie, (III. sekcja dla archiwów ruskich w powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Rohatyn, Rudki, Sambor, Skałat, Śniatyn, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Turka, Zaleszczyki, Żydaczów). Dr. filozofji Franciszek Piekosiński, profesor uniwersytetu w Krakowie (III. sekcja na obręb miasta Krakowa i powiatu krakowskiego, oraz na powiaty położone na zachód od powiatów poruczonych konserwatorowi profesorowi uniwersytetu Ulanowskiemu). Władysław Przybysławski, właściciel dóbr w Uniżu (I. sekcja na powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Buczacz, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kołomyja, Kossów, Nadwórna, Podhajce, Skałat, Śniatyn, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki). Dr. filozofji Izydor Szaraniewicz, profesor uniwersytetu we Lwowie (I. i III. sekcja dla archiwów ruskich w powiatach: Brody, Brzeżany, Cieszanów, Gródek, Kamionka strum., Jaworów, Lwów, Mościska, Przemyślany, Rawa ruska, Sokal, Tarnopol, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew). Tadeusz Stryjeński, radca budownictwa w Krakowie, (II. sekcja na powiaty: Gorlice, Grybów, Jasło, Krosno, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ) Jan hr. Szeptycki w Przyłbicach (II sekcja na powiaty: Brzozów, Dobromil, Jarosław, Lisko, Łańcut, Przemyśl, Sanok). Dr. Stanisław Tomkowicz w Krakowie (II. sekcja na obręb miasta Krakowa i powiatu krakowskiego). Dr. praw i filoz. Władysław Ulanowski, profesor uniwersytetu w Krakowie (III. sekcja na powiaty: Jarosław, Przemyśl, Sanok, Lisko, Dobromil). Juljan Zacharyewicz, profesor akademji technicznej we Lwowie, (II. sekcja na powiaty: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka strum., Mościska, Rawa ruska, Sokal, Żółkiew. Marjan Dydyński, właściciel dóbr i poseł na sejm krajowy w Raciborsku (I. sekcja na powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Grybów, Kraków, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ. Wadowice, Wieliczka i Żywiec).

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 14°C., najniższa — 3·8°C.

Opad śniegu wynosił 3·7 mm.

„Gwiazda“ stryjska obchodzić będzie w rb. 25-letni jubileusz swego istnienia.

Zmiana własności. Majątek ziemski Sygniówka pod Lwowem, nabył od Fryderyka hr. Skarbka budowniczy p. Maurycy Silberstein. Nowy nabywca przystępuje do budowy w tym majątku cegielni, pieca kręgowego i fabryki dachówek.

Pożegnanie. Z Jasła donoszą nam, że dnia 28. marca br. opuścił miasto p. Antoni Mrawinczics, komisarz tamtejszego starostwa, któremu poruczony został zarząd Krynicy. Niezwykle zasłużonego urzędnika tego, żegnano z inicjatywy księcia starosty w kasynie miejscowem i to tak serdecznie jak nikogo dotąd. Ktokolwiek miał sposobność poznać p. Mrawinczyca, ma to silne przekonanie, że pod jego kierownictwem Krynica w krótkim czasie zajmie wybitne stanowisko w szeregu miejsc zdrojowych. Wiadomo nam, że p. Mrawinczyc nosi się z zamiarem zaprowadzenia radykalnych zmian w Krynicy, co wszystko wpłynie niezawodnie na uprzyjemnienie pobytu w tem miejscu. Życzymy p. Mrawinczycowi, aby tylko znalazł poparcie władz przełożonych, a nie wątpimy, że zdoła on bardzo wiele uczynić.

Sprawa oświetlenia Jasła światłem elektrycznem znajduje się na dobrej drodze, dowiadujemy się bowiem, że kontrakt z firmą Siemens i Halske ma być w najbliższych dniach podpisany.

W tym roku przystąpi również Sokół nasz do wybudowania własnego gmachu, a to dzięki ofiarności p. Rumualda Palcha, który wręczył prezesowi Sokoła na ten cel kwotę 2000 zł., przyrzekłszy i dalsze poparcie. Oby ten obywatelski uczynek znalazł jak najliczniejszych naśladowców.

Wybór burmistrza miasta Wiednia ma się odbyć dnia 15. b. m.

Strejk pompierów wiedeńskich skończony. Przeszło 200 pompierów zgłosiło się do centralnej komendy i oświadczyło gotowość wstąpienia napowrót do służby. Komendant Müller oświadczył im, że wszyscy, którzy nie są znani jako podżegacze, przyjęci zostaną napowrót w tej samej randze jaką piastowali, jeżeli przez podanie ręki zobowiążą się do posłuszeństwa i wiernego wypełniania obowiązków. Stu siedmdziesięciu strażaków złożyło żądane przyrzeczenie, poczem przyjęci zostali napowrót do służby.

Rosyjską nihilistyczną drukarnię wykryła policja w Warszawie w piwnicy w jednej z kamienic na Krakowskiem Przedmieściu. W drukarni znaleziono rewolucyjne odezwy w języku rosyjskim, już przygotowane do ekspedycji. Wskutek tego odkrycia przyaresztowała policja wielu Rosjan mieszkających w Warszawie.

Uparty podróżnik w skrzyni, Herman Zeitung przypomniał się znów światu — tym razem w Hiszpanji. Z Madrytu donoszą, iż w d. 27. zm. na linji kolejowej, wiodącej ze stolicy Hiszpanji przez Caceres do Portugalji, przy przeładowywaniu posyłek na stacji Valencia de Alcantara, ostatniej pogranicznej po stronie hiszpańskiej, wpadła w oko urzędnikom pewna wielka skrzynia. Według frachtu, miała ona zawierać przyrządy gimnastyczne, przeznaczone do cyrku w Oporto. Zauważywszy otwór w tej skrzyni, urzędnicy spojrzeli do wnętrza i zobaczyli człowieka, który najuprzejmiej podał im przez otwór dwa klucze. Otwarto wówczas skrzynię i oczom obecnych na dworcu ukazał się uparty krawiec — Herman Zeitung. Przybywał on w swej skrzyni z Barcelony, przejechał więc *gratis* 1086 kilometrów. Pociągnięto go do odpowiedzialności.

Olbrzymi pożar srożył się w Kiddepore, dzielnicy zamieszkałej przez krajowców w Kalkucie. Przeszło mila kwadratowa ang. pokryta domami, stała się pastwą płomieni. Ogień wybuchł w południe i w mgnieniu oka ogarnął trzy ulice; pomimo natychmiastowego przybycia straży ogniowej, wojska i majtków z toporami, nie zdołano go umiejscowić. Sikawki były prawie bezczynne, skutkiem braku wody. Liczba ofiar olbrzymia.

Klęska. Przez cały styczeń roku bieżącego panowały w Australji nadzwyczajne upały. Ludzie i zwierzęta padały, jak muchy, wskutek udaru słonecznego, w wielu miejscach roślinność zupełnie wyginęła. Dość powiedzieć, że w Adelajdzie było 86 stopni gorąca w słońcu, a 55 Celsjusza w cieniu; w Melbourne było 56, w Swan 58, a w Bourka 59 stopni. Jest to temperatura, o której mają wyobrażenie ci, którzy używają łaźni rzymskiej. To też wiele osób padało na ulicy i umierało, nie odzyskawszy ani na chwilę przytomności. Po wsiach znajdowano w polu ciała zmarłych w stanie rozkładu będące. Pewna kobieta, siedząc przy łóżku chorego męża, zemdlała i umarła na godzinę wcześniej przed mężem. Zięć tej pary podczas przygotowań pogrzebowych, padł na ziemię rażony udarem i skonał na miejscu. Dzieci i starcy zasypiali, nie obudziwszy się już więcej. Ptaki martwe spadały z drzew. Miljony ryb posnęło w wyschniętych jeziorach, a zbiory uległy zupełnemu zniszczeniu. Zarządy kolejowe znacznie obniżyły cenę biletów, aby ludziom dać możność schronienia się w chłodniejsze okolice. W Sydney była tak wielka śmiertelność, że służbę pogrzebową w dwójnasób zwiększono. Słowem, klęska niebywała. Na początku lutego skończyły się upały, a natomiast zapanowały niepamiętne burze i huragany. Zaiste, niewesołe jest życie w Australji.

Z raju niemieckiego. Z seminarjum nauczycielskiego w Paradyżu w Ks. Poznańskiem wydalono trzech uczniów, którzy przy spisie ludności obok nazwisk swoich, zamiast sakramentalnego *k. d.* (*katolisch deutsch*) napisali „Polak, poddany pruski“. Władza szkolna wydała im następujące świadectwa: „Sprawowanie się N. N. było dobre. Jednakże trzeba go było wydalić z zakładu, ponieważ przy spisie ludności okazał nieposłuszeństwo i wrogi Niemcom sposób myślenia (*deutsch feindliche Gesinnung*).“

Nowe kryterjum pedagogiczne. P. Brandenburger, inspektor szkolny i *Kulturträger* w powiecie średzkim, ten sam, który fałszywie oskarżył księdza Jażdżewskiego o polszczenie dzieci niemieckich, jest znakomitym pedagogiem, nie umiejąc bowiem wcale po polsku, sam bez pomocy nauczycieli, egzaminuje dzieci z czytania polskiego. Metoda p. Brandenburgera bardzo jest łatwa i prosta. Jeżeli podczas czytania dziecko prędko ustami porusza, światły pedagog decyduje, nie pytając o zdanie nauczyciela, że czyta dobrze, w przeciwnym razie — że jest przygotowane niedostatecznie. Na mocy tego egzaminu, dzieci prędko poruszając ustami, będą naturalnie od dalszej nauki języka polskiego uwolnione

(11)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy).

Na bulwarze Peréire sama Dezyderja otworzyła Anusi, bladej, na pół nieprzytomnej. W milczeniu, wzruszona mimowoli wprowadziła ją do salonu.

Stojąc na środku pokoju Marja-Anna czekała na Stiedlera, który wbiegł zdziwiony, wzruszony, nie mogąc słów znaleść na wyrażenie swej radości.

— Zobaczysz Anusi u będę cię kochać z całego serca!

A biedne dziecko, patrząc nań błędnemi, przygasłemi oczyma, opowiedziało mu jednem słowem, całą swą nędzę, jednem słowem upadek swój litości ludzkiej poleciło:

— Jestem głodna!

III.

Nazajutrz, koło szóstej wieczorem z pociągu, idącego z Bordeaux wysiadł na dworcu Orleańskim młody człowiek o bladej, chorobliwej cerze, powolnych ruchach i oczach, patrzących gorączkowo z pod zmęczonych powiek. Okryty futrem, trząsł się od zimna, chociaż październik był wyjątkowo ciepły w tym roku. Nikt na niego nie czekał. Rzucił szybko bilet portjerowi i nie troszcząc się o swoje pakunki, siadł do zamkniętego powozu, podając dorożkarzowi adres pensjonatu panny Passepied w Neuilly.

Był to Daniel Bernadat!

Dwa lata przedtem, w chwili, gdy zbierała się wyprawa kapitana Delyannita, którego śmierć gwałtowna narobiła potem tyle hałasu w Paryżu, Daniel otrzymał pozwolenie do wzięcia w niej udziału, jako rysownik i dwa wielkie tygodniki ilustrowane, jeden paryski i jeden londyński, pokryły koszta jego podróży, zastrzegłszy sobie prawo zużytkowania po powrocie jego wszystkich szkiców, rysunków i materjałów przez niego przywiezionych. Kapitan Delyannit miał zwiedzić wybrzeża Nigra, pozawierać traktaty z potężnymi władcami południowej Afryki i wracając przez Saharę do posiadłości francuskich, w Algierze rozpocząć rokowania z wojowniczymi Tuaregami, którzy, koczując po pustyni, nieprzystępni okazali się dotąd wszelkim dobrodziejstwom cywilizacji europejskiej. Wiadomo, jaki koniec był tej wyprawy, tak szczęśliwie rozpoczętej, której pomyślne dla Francji rezultaty byłyby nieodwołalnie stracone, gdyby nie poświęcenie i energja kapitana Monteilo, który w kilka lat później z godną podziwu odwagą w części przynajmniej wprowadził w życie plany Delyannit'a.

Z czterech białych składających wyprawę, dwudziestu strzelców senegalskich, stanowiących eskortę i stu pięćdziesięciu czarnych tragarzy, pozostał przy życiu Daniel z dwoma Senegalczykami i dwudziestoma murzynami. Reszta została w nocnej zasadce ograbiona i pomordowana; ocaleni musieli uciekać przez bagna i lasy bez zapasów żywności, bez towarów mogących służyć na zamianę, bez broni prawie, czekała ich śmierć pewna i to jaka śmierć! Z nadzwyczajną odwagą i wytrzymałością na trudy Daniel wiódł małą karawanę, starając się powracać tą samą drogą, którą szli przed kilkoma miesiącami, dotrzeć do posiadłości przyjaznych i doprowadzić do wybrzeży biedaków, którzy dzielili z nim jego smutny los. Na nieszczęście natrafili na bandę krajowców Samory, walczących w tym czasie z francuskiemi wojskami. Kilku murzynów i dwóch Senegalczyków zdołało zbiedz wśród ciemności, inni zostali żywcem poćwiertowani, a Daniela pokrytego ranami, ale żywego przywiedziono do Samory, gdzie trzymano go jako więźnia pod ścisłą strażą, spodziewając się dobrego okupu. Dwa razy udało się Danielowi zmylić czujność swoich stróży, ale obydwa razy został pochwycony. Trudno opisać rozpacz i niepokój, które nim miotały, gdy z więzienia swego słyszał odgłosy strzałów i wesołe okrzyki francuskiej piechoty nacierającej na królewskie oddziały i wypędzającej je bagnetami z osłaniającej je gęstwiny. Wkrótce w szeregach francuskich dowiedziano się od schwytanych murzynów, że król Samory prowadzi ze sobą białego jeńca, nie znano jednak jego nazwiska. Kiedy nareszcie Daniel, po raz trzeci probując szczęścia, zdołał zbiedz z obozu murzynów i dotarł do pierwszych francuskich placówek, których „kto idzie“ przyspieszyło gwałtownie bicie jego serca, podobniejszym był do cienia niż do człowieka. Dobywając ostatnich sił dowlókł się aż do obozu, gdzie upadł zemdlony. Komendant kazał go wraz innymi rannymi pomieścić w ambulansie, gdzie długo walczył ze śmiercią, i trapiony gorączką, nieprzytomny nie był w stanie odpowiadać na pytania, ani dostarczyć szczegółów, dotyczących bolesnej jego odyssei.

Kiedy nareszcie przyszedł trochę do siebie, postanowił zaraz, pomimo zakazu lekarza, wsiąść na pierwszy odpływający do Europy okręt, ale zanim opuścił ziemię afrykańską, tę niebezpieczną kusicielkę, która pochłonęła już tylu ludzi i tyle sero szlachetnych pogrzebała, zatelegrafował do matki.

W Europie od dwóch lat wieść o nim zaginęła. Paryż wiedział tylko, że karawana, w której brał udział została rozbitą i tworzyła się już z inicjatywy prywatnej nowa wyprawa w celu pomszczenia nieszczęśliwego Delyanit'a i zebrania pewnych szczegółów o jego tragicznej śmierci.

Depesza wysłana z Saint Louis przyszła na ulicę Ampère w kilka dni po śmierci pani Bernadat... Odebrała ją Dezyderja i przeczytawszy spaliła, nie mówiąc nic Marji-Annie.

I podczas, gdy na pokładzie statku Daniel trawiony gorączką, ale szczęśliwy myślał o Marji-Annie, żyjąc jedynie słodkiem jej wspomnieniem, ona pewna, że brat jej nie żyje, błądziła po ulicach Paryża, tracąc wiarę i odwagę w zetknięciu ze złą wolą i obojętnością, zniechęconą niepewnemi obietnicami i oburzoną hańbiącemi propozycjami. Daniel przebył w milczeniu odległość dzielącą dworzec erleański od Neuilly, nie wychylił się nawet z powozu, aby spojrzeć na ulice tego Paryża, którego mógł więcej nie oglądać. Co go obchodziły bulwary, place, cały ten ruch uliczny! Wśród cieni wieczornych widział przed sobą świeżą pogodną twarzyczkę dziecięcą, która śmiała się do niego wśród łez, twarz Marji Anny!

Byłby z pewnością umarł w jakim zapadłym kącie afrykańskiej ziemi zwyciężony nędzą i chorobą; gdyby obraz tej dziecięcej twarzyczki nie podtrzymywał jego słabnącej wiary w życie i odwagi, gdyż towarzyszyła mu trwoga o los tego dziecka opuszczonego wśród ulic Paryża, narażonego na niebezpieczeństwa stokroć gorsze, niż te, z któremi on walczył.

Co się z nią stało? nie wiedział. O jakże gorąco pragnął już być na miejscu! Jak nieskończenie długą wydawała mu się podróż! Jak niecierpliwiła go dorożka tocząca się ciężko po bruku miejskim, jego, który nie pamiętał już, że w afrykańskich dziewiczych lasach przebywał zaledwie trzy lub cztery kilometry po dwunastu godzinach nadludzkich wysiłków.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Święta wielkanocne przeszły w tym roku dość monotonnie i bezbarwnie, do czego przyczyniła się niezawodnie w znacznym stopniu fatalna aura, połączona ze śniegiem i przejmującem zimnem. Nawet tradycyjny poniedziałkowy „śmigus“, który zwykle z takim zapałem uprawiany bywa, zwłaszcza na przedmieściach, tym razem miał mniej zwolenników i zrobił „klapę“. Za chłodno było widocznie ludziom, ażeby mieli jeszcze obniżać temperaturę w sztuczny sposób. Cały nerw świąteczny skupiał się zresztą w kółkach rodzinnych przy święconem, na zewnątrz Lwów miał fizjognomję schorowanego staruszka, który nie ma wcale gustu wychodzić po za szarą prozę codziennego życia i kontentuje się ciepłym szlafrokiem i fajeczką.

Ze stacji ratunkowej. Niejaką Józefę Grabowską, mieszkającą przy ul. Zamarstynowskiej l. 103, oblała silnie ukropem „przyjaciółka“ jej Anna Leskowska. Stacja udzieliła poparzonej damie pierwszej pomocy.

Scena przy katafalku. Przy ul. Inwalidów l. 7. rozegrała się onegdaj przykra, a zarazem dziwnie oryginalna scena. Niejaki Juljan Jaroszczuk wszedł do mieszkania znajomych swoich niejakich Czuczwarów, gdzie od kilku godzin leżał na katafalku zmarły Jan Czuczwara. Jaroszczuk, który z powodu świąt wielkanocnych był trochę podchmielony, zaczął z początku pocieszać wdowę, a potem ostatniemi słowy lżyć nieboszczyka. Syn Czuczwary, Piotr, nie mogąc znieść obelg, rzucanych na ojca przy otwartej jeszcze trumnie, wyjął scyzoryk i dwoma cięciami przebił Jaroszczukowi bok i policzek.

Zatopionej w modlitwie Marji Kubikowej ukradła sąsiadka jej Marja Błażowska w kościele św. Anny portmonetkę z kilku guldenami. Błażowską, która w ten sposób wykonywała swoje praktyki religijne, aresztowano.

„Co godzinę łyżeczka,“ Dr. K. Z. przygotował sobie na święta pięćdziesiąt flaszek doskonałego wina i miodu i ulokował je w piwnicy, zaopatrzywszy każdą flaszkę dowcipnym napisem: „co godzinę łyżeczka.“ W przeddzień świąt, postanowił dr. Z. część flaszek przenieść z piwnicy do mieszkania, ażeby wypróżnić je wprawdzie nie wedle przepisanej na etykietach recepty, co trwałoby zbyt długo, ale *en masse*... kieliszkami. Tymczasem służący, wysłany w tym celu do piwnicy, skonstatował smutny i zupełnie nieoczekiwany fakt, iż wszystkie flaszki zostały przez kogoś zeskamotowane. Widocznie nieznajomemu sprawcy podobał się oryginalny przepis djetetyczny na winie i postanowił sam wypijać je „co godzinę łyżeczka.“

„Uczciwy znalazca“ nie jest jeszcze na szczęście mytem we Lwowie, co kilka dni bowiem raporty notują sympatyczne wypadki, iż biedni ludzie składają na inspekcji znalezione przedmioty, nieraz znacznej wartości. Onegdaj niejaka Aniela Urbaniak złożyła znalezione na ul. Brajerowskiej *pince nez*, wysadzane brylancikami i ozdobione wspaniałym złotym łańcuszkiem.

Pożar. W Zboiskach spalił się onegdaj dom Wasyla Kudłatego, zaasekurowany w krakowskiem towarzystwie. Pożar zlokalizowała miejscowa straż pożarna, przyczem pokazały się w praktyce skutki fatalnego utrzymywania dróg przez lwowską radę powiatową. Wystarczy powiedzieć, że sikawka straży pożarnej ze Lwowa, która pospieszyła na ratunek, ugrzęzła w kałuży błota i nie dociągnięto jej wcale do pożaru.

Charakterystyczne samobójstwo. *Kurjer Stryjski* donosi: W Bratkowcach pod Stryjem powiesił się dwunastoletni chłopak, syn tamtejszego wieśniaka. Samobójstwo to miał popełnić dla tego, że nie chciał chodzic do szkoły, do której go rodzice posyłali.

Zjazd koleżeński. Otrzymujemy następujące pismo: Kolegów, którzy w r 1871 ukończyli były instytut techniczny w Krakowie, zapraszają podpisani na zjazd koleżeński. W roku bieżącym ubiega 25 lat od chwili, kiedyśmy się rozstali. Na miejsce zjazdu proponujemy Kraków, termin zjazdu miesiąc październik br. Na razie prosimy szanownych kolegów o zgłoszenie się i podanie adresu najdalej do 1. czerwca br., abyśmy mogli bliższe szczegóły zjazdu ułożyć i gotowy już program każdemu z uczestników przesłać.

Aleksander Karaś. Tadeusz Marcoin.
Henryk Schrankenstein Scheurich.

Wydział stowarzyszenia nauczycielek zaprasza uprzejmie członków stowarz. na wspólne święcone, które się odbędzie we czwartek d. 9. bm. o godz. 6½ wieczorem, w lokalu stowarzyszenia (Rynek l. 10).

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla Stan. Pietronia nadesłali w dalszym ciągu pp.: Helena Czudec z Łowiec 1 zł.

Zmarli:

Ferdynand Tabeau, emerytowany dyrektor seminarjum nauczycielskiego, zmarł w Tarnowie dnia 6. b. m. w 70 roku życia.

Antonina Werschlerowa, żona oficjała poczt i telegrafów zmarła we Lwowie.

Emilja Rudnicka, żona prof. gimnazjalnego, zmarła we Lwowie.

Jan Kanty Kajetan Eminowicz, właściciel dóbr, były marszałek powiatu jaworowskiego zmarł we Lwowie.

Stefan Starzewski, urzędnik kolei państwowych, dawniej współpracownik pism tutejszych, cieszący się w kołach kolegów żywą sympatją.

Jakób Sprecher, przemysłowiec, wybrany przed kilku tygodniami do rady miejskiej, zmarł we Lwowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Przed ślubem“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego; jutro we czwartek po raz drugi „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w piątek przedstawienie rozpocznie „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach Szekspira; zakończy „Piosaki tyrolskie“, operetka w 1 akcie, słowa Aleks. Bauman'a, muzyka T. Koschat'a; w sobotę po raz trzeci „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a.

(c.) **Z teatru.** Wszystkie trzy przedstawienia świąteczne, będące zarazem przedstawieniami, inaugurującemi rządy nowej dyrekcji, powiodły się dobrze. W niedzielę wieczorem odegrano Fredrowskie „Damy i huzary“ i Anczyca „Łobzowian“, wczoraj popołudniu „Kościuszkę“, a wieczorem „Barona cygańskiego“. Mieliśmy zatem w ciągu czterdziestu ośmiu godzin prawie wszystkie rodzaje sztuki dramatycznej, od obyczajowej komedji aż do operetki. W „Damach i huzarach“, które grane były koncertowo, odznaczył się zwłaszcza skończoną artystyczną finezją p. Fischer, jako kapelan, i p. Gostyńska w roli starej panny. Wybornie grali pp. Cichocka, Hierowski, Feldman i inni.

W „Łobzowianach“ powitano owacyjnie p. Żelazowskiego, który wykonaniem niewielkiej stosunkowo rólki dał dobry przykład, że aktor, chociażby o pierwszorzędnym talencie powinien z jednakową starannością traktować każdą powierzoną sobie rolę. Pp. Myszkowski i Sachorowski stanowili również do pewnego stopnia świeże, chociaż znane publiczności lwowskiej z dawniejszych czasów siły i obaj też spotkali się z serdecznem powitaniem.

Doskonale był wystawiony „Kościuszko“, w którym umiejętnie wyzyskano wszystkie efekta sceniczne. W obsadzie ról zaszły znaczne zmiany. Bartosza grał wcale nieźle p. Borysławski, artysta zaangażowany z teatru prowincjonalnego, rolę Kałkowa objął na nowo p. Myszkowski, który ją zalicza do najlepszych w swoim repertoarze, Łykoszynem był p. Jasielski, młody aktor, który ma niezawodnie wszelkie szanse do wybicia się na wierzch, Krzyckim p. Wostrowski, którego w tych dniach ujrzymy w kilku większych rolach. P. Żelazowski zjednał sobie zasłużone brawa za świetną, jak zawsze, deklamację „Bitwy racławickiej“.

„Baron cygański“ dał nam przedsmak wprowadzonej na nowo operetki. Wystawa była bardzo staranna, chóry znacznie wzmocnione. Jako doskonały tenor operetkowy zaprezentował się p. Orzelski, który pod względem wokalnym stanowi w tym rodzaju sztuki scenicznej prawie fenomen, a co do gry, uzupełni zapewne dzisiejsze braki przez dłuższy pobyt na scenie lwowskiej. Serdecznie powitano p. Kliszewską, której dźwięczny i niezmiernie sympatyczny głos, a przytem gra pełna finezji i wdzięku, dają rękojmię, że będzie to jedna z najdzielniejszych sił odrodzonej operetki. P. Kliszewska śpiewała wczoraj prześlicznie i była przedmiotem szczerych owacyj.

Nakoniec przypomniała się publiczności naszej na nowo p. Radwan i p. Bogucki, pierwsza w roli cyganki, drugi jako dziarski rotmistrz huzarów. Dodać należy, że do sukcesu wszystkich trzech przedstawień przyczyniły się w wysokim stopniu nowe kostjumy, niektóre, jak np. w „Damach i huzarach“, są prześliczne. Na szczere uznanie zasługują rutynowane chóry p. Myszkowskiego. Publiczność przepełniała teatr na wszystkich przedstawieniach.

Oratorjum panny H. Krzyżanowskiej. Z Paryża donoszą: W tych dniach odbył się tu w sali Erarda koncert znanej pianistki, panny Heleny Krzyżanowskiej, ze współudziałem kilku artystów i artystek francuskich. W pierwszej części panna Helena Krzyżanowska wraz ze skrzypkiem, p. Carembat, wykonała sonatę Mendelsohna; panna Irena Doris odegrała pięknie na harfie Balladę Zabela; p. Carembat solo odegrał na skrzypcach Romans Swendsena i „Błędny ognik“, utwór Papini'ego. Głównym jednak punktem koncertu była jego część druga: Oratorjum w trzech częściach pod tytułem „Święta Radegonda“, kompozycja panny Heleny Krzyżanowskiej do słów p. Pawła Oroso, napisana na orkiestrę, lecz przełożona na fortepian przez samą artystkę. Oto w głównych zarysach treść tego utworu: Klotarjusz I., król francuski, sprowadza sobie na żonę piękną Radegondę, córkę Bertrarjusza, króla Turyngji; narzeczoną przywozi orszak germańskich rycerzy; król ją przyjmuje i nakłania do przyjęcia wiary chrześcjańskiej, gdyż chce się ożenić z chrześcjanką. Radegonda jednak przejęła się zasadami chrześcjańskiemi więcej, niż sobie tego życzył jej przyszły król i małżonek: pod wpływem gorącej wiary postanowiła zostać zakonnicą. Klotarjusz sprzeciwia się temu, a nie mogąc Radegondy odwieść od powziętego zamiaru, każe ją uwięzić. Uwięziona księżniczka słyszy głosy anielskie, które każą jej być posłuszną boskiemu wezwaniu: korzystając ze snu strażników, ucieka, aby się schronić w klasztorze w Noyons pod opieką biskupa, świętego Menarda. Biskup z początku nie chce się sprzeciwiać woli królewskiej; pogoń rycerzy, wysłana przez Klotarjusza, żąda jej wydania; lecz w końcu księżniczka przekonała biskupa o swojem powołaniu, a on skłania rycerzy, aby się nie sprzeciwiali woli Bożej i powrócili z tą wieścią do króla. Na tej dramatycznej kanwie autorka osnuła utwór muzyczny poważny, którego zgromadzona publiczność wysłuchała z uwagą i skupieniem. Wokalnymi wykonawcami, nie licząc chórów, kierowanych przez p. Haecka, byli: panny Wohrnitz i Mazerie, panowie Givet, Pelletier i inni.

Teresa Arklowa, Lwowianka, znakomita śpiewaczka, ukończywszy z olbrzymiem powodzeniem występy w Madrycie i Lizbonie, wyjeżdża na krótki czas do Pragi, gdzie da się słyszeć w tamtejszym teatrze czeskim, a następnie przybędzie do rodziny we Lwowie.

Koncert. Na onegdajszym koncercie muzyki 30. pp., który, pod znakomitem kierownictwem p. Rolla odbył się w Kasynie miejskiem, usłyszeliśmy kilka numerów, z których szczególniej zasługują na uwagę kompozycje p. Czarnowskiego Polonez nr. 3 i mazury. Kompozycje te odznaczają się wytworną formą, bogatą melodją i piękną instrumentacją. Mamy nadzieję, że p. Roll powtórzy te piękne utwory na jednym z koncertów w sali „Sokoła.“

Konkurs dramatyczny. Redakcja *Kurjera Warszawskiego* ogłosiła konkurs dramatyczny jubileuszowy na sztukę oryginalną polską. Do konkursu dopuszczone będą tylko sztuki sceniczne, oryginalne, współczesne, obyczajowe, wypełniające cały wieczór w teatrze, a zarówno dramaty, jak komedje poważne i lekkie. Sztuki historyczne i klasyczne wykluczone. Nagrody wynoszą 1000 i 500 rs., lecz w razie braku odpowiednich utworów redakcja zastrzega sobie prawo nie przyznania żadnej nagrody lub tylko jednej. Termin nadsyłania prac do *Kur. Warsz.* oznaczono na dzień 1. czerwca r. 1897. Przed wydaniem ostatecznej decyzji co do nagród, sztuki zalecone przedstawione będą na scenie warszawskiej.

Bohdan Zaleski. Dnia 31. marca r. b. minęła dziesiąta rocznica śmierci „ukraińskiego słowika“. Zgodnie z wolą wielkiego poety, ukażą się wkrótce w druku listy ś. p. Dyonizji Poniatowskiej, pisane przeważnie do Bohdana; — listy przepiękne formą, o wysokim nastroju ducha, a zawierające mnóstwo szczegółów, odnoszących się do życia i twórczości poety.

Przygotowuje się też do druku wydanie obszernej korespondencji Bohdana Zaleskiego. Z tego powodu syn poety, p. Dyonizy Zaleski, odwołuje się za naszem pośrednictwem powownie z usilną prośbą do wszystkich, którzy mogliby posiadać listy Bohdana, aby je w dokładnym odpisie raczyli przesłać, wprost do p. Dyonizego Zaleskiego w Paryżu (135 bis Boulevard du Montparnasse).

Z Izby sądowej.

Proces Budzynowskiego.

Tarnopol 4. kwietnia.

Przyaresztowany dnia 1. kwietnia, podczas poufnego zgromadzenia ruskiego, redaktor *Radykała*, Budzynowski, stanął dziś przed wydelegowanym jako sędzią sekretarzem rady Krwawiczem aby odpowiadać za przeproczenie obrazy honoru w urzędowaniu § 312.

Oskarżał funkcjonarjusz prokuratorji auskultant Onyszkiewicz.

Rozprawa rozpoczęła się odczytaniem doniesienia tutejszego starostwa, w którem opisany był przebieg owego zajścia na zgromadzeniu ruskiem d. 1. bm. między p. Budzynowskim, a komisarzem starostwa p. Bukowczykiem. Pierwszy zeznawał w charakterze świadka p. komisarz Bukowczyk, który opowiada, że wskutek ustnego polecenia starosty, udał się w uniformie służbowym i w asystencji koncepisty starostwa p. Dniestrzańskiego, tudzież 1 żandarma do pawilonu miejskiego ogrodu, gdzie się odbyć miało zgromadzenie poufne Rusinów. Świadek zeznaje, że interpelował przewodniczącego ks. Merunowicza czy zna osobiście wszystkich obecnych, na co ten odpowiedział, że zna tylko część, a resztę znają inni komitetowi w liczbie siedmiu, którzy razem z nim zgromadzenie zwołali.

Podczas, gdy świadek każdego pojedynczego komitetowego pytał, czy zna osobiście zgromadzonych Budzynowski zwrócił się do komitetowych z wezwaniem, by nie odpowiadali komisarzowi, gdyż ten nie jest do tego uprawniony. Do komisarza zaś się zwracając, odezwał się słowy: „Kim pan jesteś, ja pana nie znam, niech się pan wylegitymuje.

Gdy komisarz w grzeczny sposób reflektował Budzynowskiego, by zważał na to do kogo i jakim tonem mówi, ten głosem donośnym powiedział, że jeśli się nie wylegitymuje, on każe go przez żandarma aresztować. Wtedy to świadek w imieniu prawa ogłosił, zgromadzenie za rozwiązane, a Budzynowskiego wezwał, by się z nim udał do starostwa. Budzynowski odparł na to, że z komisarzem nie pójdzie, lecz tylko z żandarmem, co też w rzeczywistości nastąpiło.

Drugi świadek koncepista starostwa pan Dniestrzański zeznaje, że stojąc we drzwiach w asystencji żandarma, miał scenę z Budzynowskim, który nie chciał na wezwanie żandarma wylegitymować się zaproszeniem, a przytrzymany przez żandarma, tudzież przez świadka za ręce, szarpnął się i prawdopodobnie rozmyślnie trącił żandarma, tak, iż temu karabin zsunął się z ramienia na rękę. Co do innych szczegółów zajścia, zeznaje świadek podobnie, jak poprzedni.

Trzeci świadek (postenführer) żandarmerji Jakób Kicia zeznaje, że miał polecenie stać przy drzwiach i nie wpuszczać nikogo bez zaproszenia. Gdy Budzynowskiego wezwał do okazania zaproszenia, ten odrzekł, że żandarm nie ma prawa tego żądać od niego i chciał wejść na salę. Wtedy świadek przytrzymał oskarżonego, ten zaś odepchnął go i wszedł do sali.

Wreszcie zeznaje świadek, że słyszał jak Budzynowski odezwał się do komisarza: Ja pana każę aresztować.

Oskarżony nie przeczy zeznaniom świadków, twierdzi tylko, że żandarma rozmyślnie nie trącił, lecz że chcąc dostać się do sali, wykonał mimowoli ruch taki, że żandarma odepchnął. Co się tyczy zajścia z komisarzem, broni się Budzynowski twierdzeniem, że nie znając komisarza, mógł go uważać za jakiegoś niepowołanego i nieuprawnionego do mięszania się w czynności zgromadzenia.

Budzynowski mało się zresztą bronił, gdyż, jak sam na wstępie rozprawy zaznaczył, czuł się osłabionym wskutek dobrowolnego blisko czterydniowego postu.

Po krótkich wywodach obrony, tudzież oskarżenia, sędzia, jak już telegraficznie doniosłem, uznał Budzynowskiego winnym przekroczenia obrazy honoru w urzędowaniu §. 312 i ogłosił wyrok skazujący go na 1 miesiąc aresztu. Obrońca dr. Schwarz zgłosił zażalenie nieważności, a równocześnie prosił o wypuszczenie podsądnego na wolną stopę, co jednak dopiero po złożeniu kaucji w kwocie 100 zł., nastąpiło.

Ostatnie wiadomości.

Gazeta urzędowa donosi: Od pewnego czasu pojawiają się w niektórych dziennikach doniesienia, jakoby namiestnik Eustachy ks. Sanguszko zamierzał ustąpić z zajmowanego obecnie stanowiska.

Jakkolwiek doniesienia te, podawane w formie pogłosek, nie mają cechy wiarygodności, a przeto i na odpowiedź nie zasługują, to jednak ze względu na to, iż powtarzane są uporczywie w kilku pismach i z pewną, jak się zdaje, systematycznością, czujemy się w obowiązku, na mocy najbardziej autentycznych informacyj kategorycznie oświadczyć, iż wszelkie doniesienia, jakoby Eustachy ks. Sanguszko zamierzał ustąpić ze stanowiska namiestnika w Galicji, nie mają najmniejszej podstawy.

Znana sprawa Pulszky'ego, tak przykra dla rządu i dla stronnictwa liberalnego ma się zbliżać ku końcowi. Jeden z rzeczoznawców sądowych, profesor dr. Moravcsik przedłożył już sądowi swoje orzeczenie o stanie umysłowym Pulszky'ego. Według tego orzeczenia objawiały się już w krytycznym czasie u Pulszky'ego syptomaty choroby umysłowej, także uważać należy za niepoczytalnego. O obecnym jego stanie zdrowja nie można stanowczego wydać sądu. Jak wiadomo, brat niepoczytalnego dyrektora galerji obrazów poseł sejmowy August Pulszky oświadczył gotowość wynagrodzenia wszelkich szkód.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 7. kwietnia. W niedzielę odbyło się u prezydenta ministrów święcone według polskiego zwyczaju. Obecni na niem byli arcyksiążęta Ludwik Wiktor, Leopold Salvator z żoną, Fryderyk, Eugenjusz, książę August Cumberland z żoną oraz wszyscy ministrowie i ambasadorowie z rodzinami.

Praga 7. kwietnia. Wiec socjalno-demokratyczny ma przebieg spokojny. Kilku delegatów gani zarząd stronnictwa we Wiedniu za to, iż brał udział w wyborach do rady gminnej.

W kwestji reformy wyborczej przyjęto rezolucję dr. Adlera, w której zawartą jest ostra krytyka projektu hrabiego Badeniego. Mimo to rezolucja ta zaleca przygotowanie się już dziś do agitacji wyborczej i urządzanie demonstracyj, aby zmusić sejm do wprowadzenia bezpośredniego głosowania.

Paryż 7. kwietnia. Gdy przedwczoraj po ukończeniu wyścigów wracał do domu prezydent Faure, zebrana publiczność zaczęła wznosić okrzyki: „Niech żyje Faure, nich żyje senat!“ Kiedy w chwilę potem opuszczali ministrowie plac wyścigowy, rozległy się okrzyki: „Precz z ministerstwem, precz Bourgeois!“

Dzienniki opozycyjne przywiązują do tej demonstracji wielkie znaczenie.

Rzym 7. marca. *Agenzia Stefani* ogłasza datowany z d. 5. bm. dekret królewski, ustanawiający dla Sycylji komisarza królewskiego z siedzibą w Palermo na przeciąg jednego roku. Komisarz ten zaopatrzony jest w pełnomocnictwa administracyjne i polityczne takie, jakie posiadają ministrowie spraw wewnętrznych, skarbu, robót publicznych, oświaty i rolnictwa. Główne pełnomocnictwo posiada komisarz pod względem bezpieczeństwa publicznego i zarządu municypalnego.

Wszyscy prefektowie mają się zwracać do komisarza nawet w tych wypadkach, w których jedyną władzę kompetentną był dotychczas rząd centralny.

Komisarz zajmie się przedewszystkiem nadzwyczajną rewizją budżetu w wszystkich gminach prowincji w tym celu, aby wszystkie wydatki uregulowano stosownie do siły podatkowej ludności.

Dekret ten będzie przedłożony parlamentowi zamieniony w ustawę.

Prócz tego przedłoży rząd parlamentowi ustawy o cłach wywozowych na siarkę i o reprezentacji interesów górniczych z szczególnem zwróceniem uwagi na stosunki robotników górniczych.

Agienzia Stefani donosi, że ministrem bez portfelu i cywilnym komisarzem królewskim dla Sycylji mianowany został senator hrabia Codronchi.

Rzym 7. kwietnia. Ze względów oszczędnościowych nie odbędą się w tym roku manewry.

Madryt 7. kwietnia. Minister wojny organizuje na wrzesień nową ekspedycję na Kubę. Wysłanych ma być 40.000 żołnierzy.

Londyn 7. kwietnia. Powstanie Matabelów przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Dotychczas zamordowano 200 białych.

W kraju Beczuanów panuje ogromne wzburzenie. Farmerzy uciekają z powodu groźnej postawy krajowców.

Ateny 7. kwietnia. Igrzyska olimpiskie rozpoczęły się wśród wielkiego entuzjazmu ludności. Obecną była cała rodzina królewska. Przebieg igrzysk świetny.

Praga 7. kwietnia. Na wiecu socjalistycznym obradowano dalej nad rezolucją dr. Adlera, potępiając postępowanie socjalistycznej wiedeńskiej *Arbeiter Ztg.*

Londyn 7. kwietnia. Dziś odjeżdża do Petersburga misja angielska z ks. Connaught na czele, które reprezentować będzie rząd angielski przy koronacji cara.

Dzienniki tutejsze otrzymały z Nowego Jorku depesze, że pomimo uchwały kongresu uznającej powstańców kubańskich za stronę wojującą, prezydent Cleveland prawdopodobnie nie przedsięweźmie żadnych kroków w sprawie Kuby.

Z Johannesburga donoszą, że Anglja podobno godzi się na to, aby annulować konwencję z r. 1884 i zawrzec nowy traktat gwarantujący zupełną niepodległość Transwaalu.

Londyn 7. kwietnia. Do *Biura Reutera* donoszą z Kairu, że silne oddziały derwiszów zagrażają miejscowości Murat tudzież fortecy Helaib położonej nad morzem Czerwonem. Widocznie derwisze mają zamiar zaatakować przednie straże egipskie.

Londyn 7. kwietnia. Wszyscy misjonarze mają być z Armenji wydaleni.

Londyn 7. kwietnia: Z Suakimu donoszą, że oddział derwiszów z Berberu przybył do Hanid, wszelako zaatakowany został z nienacka przez Arabów, sprzyjających Anglikom. Derwisze stracili przeszło 20 ludzi i uciekli.

Stambuł 7. kwietnia. Urzędownie ogłoszono nominację Niazi beja jeneralnym komisarzem tureckim w Sofji.

Winterhur 7. kwietnia. Wczoraj odbył się tu kongres szwajcarskiego związku robotników, w którym wzięło udział 425 delegatów.

Waszyngton 7. kwietnia. Izba reprezentantów 244 głosami przeciw 27 przyjęła sprawozdanie mięszanej komisji, która się oświadczyła za przyjęciem uchwalonej przez senat rezolucji w sprawie powstańców kubańskich.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 7. kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	368 —	Gal. obl. prop.	97·15
Alpiny	86 30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	401 —	Akcje tytoń.	176 —
Anglobanki	161 75	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·85
Unjony	304 50	Elbethale	285·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	244 25
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122 —
Lombardy	—·—	Bankverein	144·25
Losy tureckie	58 85	Wspólna renta	—·—
Staatsbahny	351·25	Rable	124·25
Czerniowieckie	293 —		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 7. kwietnia 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·50 do 222·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 292 — do 295·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210 — do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a. wylosowal. z 10% prem 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·80. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 60 do 98 30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 104·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99 80 do 100 50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99 80 do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·80.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·75 do 27·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·60 do 5·70. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·65. Półimperjał 9·70 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·75. 100 marek niem. 58·55 do 59·—.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Przed ślubem

komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego.

OSOBY:

Teodor Drecki, radca	Hierowski
Róża Łucka, jego żona	Cichocka
Helena, jej córka	Stachewicz
August Nowowiejski	Żelazowski
Baltazar Uszyński	Fiszer
Antoni, jego syn	Walewski
Klapkiewicz, obywatel wiejski	Feldman
Muszkat, rzeźbiarz	Kliszewski
Antosia, służąca Łuckiej	Rybicka
Jan, lokaj Dreckiego	Neuman
Służący hotelowy	Gamski
Lokaj pani Łuckiej	Nowicki

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Warszawie.

Jutro „SZTYGAR“ operetka w 3 aktach M. Westa i W. Helda, muzyka Zellera.

(30)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.

Z jakimś ogniem zapalczywym skarżył się Syryjczyk, iż pokrzywdzono go, albowiem bezecnemi knowaniami pozbawiono go przyznanego mu prawa odbycia sądu i wydania wyroku na obwinioną. Cios to dla niego bardzo ciężki, bo mu odebrano możność ścigania zbiegłej obwinionej. Antonjusz uczcił go poleceniem, ażeby dla sprawy Egiptu starał się pozyskać Heroda. Tej nocy jeszcze opuścić ma Aleksandrję. Kiedy atoli od stroniącego od ludzi imperatora nie można w tej sprawie niczego oczekiwać, to spodziewa się, że królowa nie przepuści zamachu na jej godność i zarządzi odpowiednie środki, ażeby ukarać śpiewaczkę i kochanka jej Diona, bardzo kochała?... Szalona! Dlaczego? Dlaczego który dopuścił się zniewagi najwyższej świętości podnosząc rękę na syna Cezara.

Kleopatra atoli z królewską godnością wskazała mu granice, których przekraczać nie powinien, następnie wzbroniła mu czynić wzmianki o tej sprawie i życzyła mu w końcu powodzenia u Heroda, o którego nawróceniu do sprawy atoli nie wierzyła, jakkolwiek nie lekceważy zręczności pośrednika.

Gdy Syryjczyk wyszedł, zagadnęła Charmion:

— Byłam-że porażoną ślepotą? Wszak ten człowiek, to zdrajca! Dowiemy się jeszcze o tem. Dokądkolwiek Dion uprowadził swoją małżonkę, poleć mu, niech się dobrze ukrywają, nie przedemną, ale przed tym Syryjczykiem. Łatwiej się lwu obronić niż padalcowi. Ty postaraj się, ażeby Archibjusz widział się dziś jeszcze ze mną. Muszę się z nim rozmówić, a między nami, wszak prawda, niema mowy o rozstaniu? Inna niebawem siła się zbliży, która zabroni na zawsze tym ustom całować oblicze przyjaciółki.

Rzekłszy to, objęła towarzyszkę młodości. W tem zbliżyła się Iras z zapytaniem, czy królowa da posłuchanie Luciliusowi, najwierniejszemu przyjacielowi Antoniusza. Kleopatra spostrzegłszy zawistne spojrzenie Iras, odezwała się:

— Czy mię wzrok myli, że ty uczuwasz się pokrzywdzoną widząc moją miłość dla Charmjony, mojej starszej przyjaciółki? To byłoby smutne, bo kocham was obie i jesteście mi niezbędne. Jesteś jej siostrzenicą i zawdzięczasz jej wiele od lat najmłodszych. Zapomnij więc o tem co się stało, choć to pozbawia cię rozkoszy zemszczenia się na znienawidzonej, która zbiegła, zapomnij, i bądźcie mi znowu wiernemi, jak dawniej towarzyszkami. Ja podziękuję ci tem jedynie, czego córka bogatego Kratesa kupić nie zdoła, a co wysoko ceni: podziękuję ci miłością przyjaciółki królewskiej.

Mówiąc to, uścisnęła także i Irasę serdecznie, ta zaś odchodząc, ażeby wezwać Luciliusa przed oblicze królowej, rozważała:

— Tyle miłości, co Kleopatra, nie pozyskała żadna kobieta pod słońcem, dlatego może posiada tej miłości skarb tak nieprzebrany i może tak niezmiernie uszczęśliwiać swoją miłością. A może była tak bardzo kochaną dlatego, że przyszła na świat jak wcielenie miłości i promienie jej jak słońce od niej wychodziły? Tak jest niezawodnie. Ja właśnie mogę tak sądzić, bo kogóż kochałam prócz niej? Ach prawda.. Ale czemuż pogardził mną Djon, któregom tak bardzo kochała?... Szalona! Dlaczego? Dlaczego Marek Antonjusz przeniósł Kleopatrę nad Oktawję, która była niemniej piękną i kochała go i miała w swych rękach władzę nad połową świata?

Wkrótce powróciła, wprowadzając do królowej Rzymianina Luciliusa. Człowieka tego skojarzył z Antonjuszem czyn szlachetny. Po bitwie pod Filippi, kiedy armja republikańska była już w odwrocie, nie wiele brakło, żeby Brutusa jazda nieprzyjacielska rozniosła. Lucilius bez względu na niebezpieczeństwo wydał się za Brutusa i tem go uratował, lubo na czas krótki. Czyn ten wydał się Antonjuszowi niezwykłym i szlachetnym i za to nie tylko mu przebaczył, ale uczcił go swoją przyjaźnią. Lucilius okazał się wdzięcznym i był mu wiernym jak przedtem Brutusowi. Pod Aktium naraził się Antonjuszowi, pragnąc go odwieść od spieszenia za Kleopatrą i nie puścić z pola walki, a potem towarzyszył mu przy odwrocie. Teraz jedynym towarzyszem w pałacyku na międzymorzu Choma był znowu tylko Lucilius.

Złamany i zgnębiony stawał przed królową ten pełny jeszcze życia młodzieńczego, siwiejący człowiek. Na pięknem jego obliczu zaszły od kilku tygodni zmiany, świadczące o cierpieniu. Policzki zapadły, rysy wystąpiły ostrzej. Z poczciwych oczu wyglądał cichy smutek, a gdy zdawał Kleopatrze sprawę o stanie przyjaciela, oczy zachodziły mgłą.

Przed nieszczęsną bitwą był on jednym z najzapaleńszych wielbicieli królowej, od chwili jednak, gdy patrzył, jak przyjaciel poświęcał sławę, szczęście i cześć, ażeby spieszyć za uchodzącą Kleopatrą, wrzał na nią ukrytym gniewem. Byłby z pewnością nie przychodził teraz do pałaców królewskich, gdyby nie przekonanie, że ta, która ukochanego pogrążyła w stan ponurej nieczułości, była też jedyną, która mogła zrozpaczonego rozbudzić ponownie do czynów i natchnąć go świeżą ochotą do życia.

Z przyjaźni więc jeno, nie wysyłany przez nikogo i nie proszony, przybywał, ażeby niewiastę, którą dawniej tak uwielbiał, skłonić do usiłowań, by starała się wlać otuchę w złamanego Antonjusza i przypomnieć mu obowiązki męża publicznego. Nie wiele nowego miał jej do oznajmienia, gdyż w ciągu podróży morskiej była dość długo świadkiem smutnego stanu duszy swego małżonka. Stan taki zaczynał być miłym Antonjuszowi i ta okoliczność najmocniej niepokoiła wiernego przyjaciela.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattera.